Nr. 118. We Lwowie, Sroda dnia 22 Maja 1867. Rok VI.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. | bez *Tyg. Nied.*
„ Szwec i Danii „ 6 „
„ Francj i Anglii . 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Racskowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Zjazdy monarsze i uzbrojenia.

Pokój traktatem luksemburgskim zapewniony, a nikt nie wierzy w pokój. Monarchowie zjechać się mają do Paryża jakby na inaugurację polityki pokojowej, a tymczasem rząd francuzki stacza spór z komisją ciała prawodawczego i grozi rozwiązaniem Izby, jeżeli nie uchwali kontyngensu wojskowego na rok 1867 o 300.000 większego niż był dotąd. Pokojowy traktat już i ratyfikowano w Berlinie i w Paryżu, ale dotąd tylko wziętych w roku 1860, którzy wysłużyli swój czas, rozpuszczono we Francji do domu, a uzbrajanie twierdz, przyspasabianie materjałów wojennych odbywa się dalej nieprzerwanie i z energią taką, jak gdyby jutro spodziewano się wojny. Król Wiktor Emanuel, który już dawniej kilkakroć w swych przemówieniach na kilka miesięcy naprzód odsłaniał przygotowujące się plany dyplomatyczne i wojenne, świeżo rzekł do deputacji sejmowej, iż nie potrzeba sobie robić iluzji pokojowych z traktatu londyńskiego, bo mogą wkrótce zajść zawikłania i nieprzewidziane wypadki! I w Prusiech trwa dalej uzbrajanie twierdz, przysposabianie materjałów wojennych, chociaż istotnego rozbrojenia po przeszłorocznej wojnie w Prusiech dotąd nie było. Pięć dni upływa jak ratyfikowano traktat londyński, a dotąd ani słychać o opuszczeniu twierdzy Luksemburgu przez Prusaków. Mamy więc już nietylko zbrojny pokój, ale uzbrajanie się pokojowe, i to w całej prawie Europie. Każde z państw pierwszo i drugorzędnych zajęte reorganizacją wojskową w celu wydobycia jak największej potęgi wojskowej. Rosną ztąd budżety, i podczas pokoju na wojenne wydatki robią się długi.

A przy tem faktycznem przygotowywaniu się wszystkich prawie mocarstw jakby do bardzo blizkiej akcji wojennej, co za usiłowania czynią wszędzie, aby przywieść do skutku zbliżenie się do siebie monarchów, ich zjazdy! I zdawałoby się, iż te zapowiedziane zjazdy monarsze mają na celu zażegnanie grożącej burzy. Rozpatrzywszy jednak dokładniej, wnosićby można, iż zjazdy te monarchów, którym towarzyszą pierwsi ministrowie, mają raczej na oku umowy aliansowe. I ztąd to wytłumaczyć się da, dla czego tak zmienne co do tych zjazdów podawane są urzędowe i półurzędowe wiadomości. To donoszono, że car i król pruski jadą już dnia 29. maja do Paryża, to znów donoszono, że w tych dniach udaje się sam sam król pruski, to znowu teraz *Monitor* wymieniając monarchów rozmaitych, którzy do Paryża przybyć mają, przemilcza zupełnie o przybyciu tam cara i króla pruskiego. Waży się więc sytuacja polityczna, toczą się porozumiewania dyplomatyczne, a zjazdy dopiero wtedy zapewne przyjdą do skutku, gdy porozumienia poprzednie nastąpią. Tymczasem zaś odbywa się wystawa powszechna w Paryżu, której przedewszystkiem cesarz Napoleon przerwać nie chciał wojennym hałasem, a która ma dostarczyć pozornego powodu do zjazdów monarszych.

Odpowiedź na artykuł pana W. z P. o Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.*)

(*A. E. Ka.*) Artykuł w nrze 111. i 112. *Gazety Narodowej* „O Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie“ wymaga kilku słów objaśnienia, na dokładnem rozpatrzeniu się w rzeczy opartego.

Najważniejsza i najpoważniejsza część artykułu jest ta, która przedstawia zebranie cyfer.

Otóż oświadczyć musimy, że wszystkie są mylne. Autor uderzony jest ogromem sumy, którą, jak powiada, członkowie Towarzystwa złożyli, a mianowicie: 2,895.980 złr. W tej cyfrze autor popełnił nie mały błąd, bo dochodzący 1,000.000 złr. Dwa słowa objaśnienia wystarczą. — Rzecz się ma poprostu tak: Autor wziął ogółowe cyfry rocznych bilansów za dochód, przez członków złożony. W tej cyfrze, przez niego podanej są, przez 5 lat odbierane opłaty od kontr-asekuracyj, kilkakroć sto tysięcy złr. wynoszące, których członkowie przecież nie dali. W tej cyfrze są policzone sumy za ubezpieczenia na dalsze lata zachowane i w przychodzie następnego roku znowu umieszczone.

Autor zaś dwa razy policza tę samą sumę w jednym i w drugim roku, co także kilkakroćsto tysięcy złr. wynosi.

Rzeczywistem jest, że członkowie złożyli od założenia Towarzystwa przez lat 5 effective 1,940.772 złr. 14 cnt.

(Pan W. z P. istotnie się pomylił i o 1 milion wziął więcej w dochód. Wykaz szczegółowy mamy przed sobą. P. r.)

Uderza autora ogromna cyfra portorjów za rok administracyjny 1865/6, i nie dziwimy się temu, bo nie mając należytej wiadomości toku spraw, pojąć jej nie może. — Wypada przeto znowu dać parę słów objaśnienia dla publiczności:

W bilansie za rok 1865/6, widzimy liczbę wydanych polic 26.887, a zatem około drugie tyle wykazów do ubezpieczenia musiało nadejść do dyrekcji. To już wynosi około 50.000 marek listowych, które znowu nie jak autor twierdzi, po 5 cnt., ale przez 8 miesięcy po dawnej skali 5, 10 i 15 cnt., a przez 4 tygodnie tylko po 5 cnt. opłacane były. Policzywszy dalej koszta portorjów od ściągania około 600.000 złr. gotówki, od listów przypominających o kończącem się ubezpieczeniu, listów wzywających do złożenia zaległości, przesyłki weksli i zwrot takowych stronom w listach rekomendowanych, przesyłki aktów likwidacji, druków i rozmaite korespondencje, jakie w takim interesie są konieczne, każdy pojmie, że i ta na pozór wysoka cyfra jest nieuniknioną. Zresztą że portorja we wszystkich asekuracjach ogromną stanowią cyfrę, dowodzi to, iż Towarzystwa akcyjne liczą sobie za porto na każdej policy stosownie do wysokości premii od 25 cnt. aż do kilku reńskich. Zamiast tego wszystkiego podzielił sobie autor wygodnie sumę 7.613 złr. przez 5 c.!

Zdaje się iż nie broniąc dyrekcji, twierdzić można, że ona pisze z konieczności a nie aby opłacać portorja. (W tym punkcie zupełną słuszność prostującemu i wyjaśniającemu rzecz przyznajemy. p. r.)

Wysokość wkładki zawisła od ilości pożarów. Dyrekcja rachując na uporządkowanie stosunków społecznych, na powiększoną czujność i energię władz rządowych, miała i mieć mogła nadzieję, że ilość pożarów się zmniejszy; bo na nieszczęście u nas pożarów jest najwięcej z zemsty i zawiści pochodzących; jeżeli się te nadzieje nie ziściły, to zapewne nie dyrekcji w tem wina. Jeżeli dyrektor przewodniczący powiedział w sejmie, że na 250 pogorzeli było 190 poszlakowanych, to się odnosiło przecież do pożarów, przez zemstę lub zawiść spowodowanych. Spekulacyjnych ogni jest u nas bardzo mało, a przy ścisłej likwidacji, w obecności delegatów prowadzonej, mniej zapewne jak w innych Towarzystwach; ale i o tem zdaje się nie wiedzieć krytykujący, bo wziąwszy podane w sejmie cyfry jako przedstawiające ilość pożarów spekulacyjnych, na tem błędnem zrozumieniu oparł znowu całe swoje błędne rozumowanie o przyjmowaniu ubezpieczeń „podejrzanych“; ależ ten przecież, na którego czyha zemsta, nie jest już podejrzanym.

Że Towarzystwa akcyjne od kilku lat ze stratą prowadzą gałęź zabezpieczeń od ognia nie tylko u nas, ale w całej monarchii, to także autorowi nie jest wiadomem.

Właśnie w tych latach dwa Towarzystwa dawne i zamożne runęły, trzy inne mocno zachwiane, czeskie wzajemne w jednym roku przeszło 300.000 złr. miało niedoboru, i ściąganiem dopłat teraz się biedzi, wreszcie niektóre Towarzystwa u nas w kraju operację zabezpieczeń od ognia prawie zupełnie zwinęły.

Jednego szczegółu jeszcze dotknąć winniśmy:

Autor chce oddać Towarzystwo pod nadzór sejmu, a jak mówi, „odnośnie Wydziału krajowego.“

Towarzystwo, które ma zgromadzenie ogólne, wolno obradujące, wybierające swoje własne władze, wybierające na członków Rady nadzorczej (to jest kontrolującej), kogo chce z całego kraju, według autora, nie powinno się samo rządzić, trzeba mu obmyśleć opiekuna, niepytając się, jaki kiedyś skład tego Wydziału będzie, nie pytając się, czy kiedyś nie zniknie ta władza krajowa a inna odziedziczy jej atrybucje! I są ludzie, którzy z temi wyobrażeniami mówią o samorządzie, ale konieczne chcą być rządzonymi, i koniecznie pragną jakiejś władzy nad sobą, boją się samisiebie i szukają kogoś, coby myślał i działał za nich, żeby przypadkiem sami sobie zostawieni, nie popełnili jakiego nierozsądnego kroku. I w tym punkcie odpowiadający ma słuszność. *I. r.*)

*) Otrzymaliśmy od jednego z wyższych urzędników tego Towarzystwa. Część tej odpowiedzi, prostującą data i fakta, podajemy, część drugą wdającą się w zapatrywania na działanie dyrekcji, pomijamy, bo to by znaczyło, iż ojciec świadczy się swojemi dziećmi.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 20. maja. Dzisiejszy *Wanderer* zawiera korespondencję z Gracu, według której mające tam główne siedlisko swoje stronnictwo autonomistów niemieckich ani odstąpiło od dawniejszego swojego (dualistycznego co do Węgier) programu, ani też jest zdezorganizowane, jak to utrzymywały dzienniki centralistyczne. Nie wyjaśnili sobie tylko jeszcze autonomiści niemieccy, jak się mają załatwić niektóre ważne szczegóły ugody z Węgrami, a osobliwie podział ciężarów. Pokładają wielkie nadzieje w przywódzcy tego stronnictwa, panu Kaiserfeld, o którym dają zkądinnąd do zrozumienia, że go p. Beust powoła wkrótce do gabinetu.

Zbierająca się teraz Rada państwa składa się, a raczej składałaby się z 201 deputowanych, gdyby Czesi nie byli woleli wyjechać do Moskwy. W tej liczbie znajduje się tylko 51 delegatów, którzy zasiadali w dawniejszej Radzie państwa. Z tych przypada 4 na delegację galicyjską (ks. Morgenstern, hr. Adam Potocki, p. Rogawski, dr. Zyblikiewicz). Podług urodzenia wylicza *Morgenpost* w składzie dzisiejszej Rady państwa 1 księcia (Czartoryskiego), 23 hrabiów (między tymi 7 z Galicji), 22 baronów, 21 r i t t e r'ów, (między tymi 9 z Galicji), 11 z niższej szlachty a 134 nieszlacheckiego pochodzenia.

Podług stanu jest między członkami Rady państwa: 2 ministrów (Beust i Taaffe), 10 szambelanów, 7 tajnych radców, 1 namiestnik (Poche), 2 naczelników krajowych, 3 radców dworu, 1 prezydent sądu krajowego, 6 radców apelacyjnych, 1 radca ministerjalny, 1 biskup prawosławny, 1 prawosławny radca konsystorjalny, 4 opatów, 1 proboszcz kapitulny, 4 proboszczów, 3 innych księży, 1 pastor ewangelicki, 33 adwokatów, 11 notarjuszów, 11 profesorów, nauczycieli i dyrektorów szkół, 67 właścicieli dóbr i realności, 10 właśc. mniejszych, 15 właścicieli fabryk, 3 kupców hurtownych i bankierów, 1 radca ekonomiczny, 5 kupców, 3 lekarzy, 5 literatów, 1 podpułkownik, 2 majorów, 1 porucznik, 1 pensjonowany radca namiestnictwa, 2 naczelników powiatowych, 1 zastępca prokuratora, 4 pocztmistrzów, 7 urzędników publicznych, gminnych i prywatnych, 9 burmistrzów i 2 ludzi prywatnych bez szczegółowego zatrudnienia.

Berlin d. 19. maja. Podług *Prov. Corresp.*, traktat względem Luksemburgu obejmuje następujące punkta:

Luksemburg zostaje w posiadaniu dotychczasowego domu panującego i uznany zostaje państwem neutralnem, tj. uważa się za takie terytorjum, którego we wszelkich możliwych wypadkach wojny, wojujące mocarstwa naruszać, ani nań teatru wojny przenosić nie mogą. Wszystkie mocarstwa gwarantują wspólnie neutralność Luksemburgu.

Miasto Luksemburg przestaje być twierdzą, a wielki książę będzie tam zawsze tylko tyle utrzymywał wojska, ile go potrzeba do zachowania porządku i pokoju publicznego.

Król pruski przyrzekł skutkiem tego, że załoga pruska otrzyma rozkaz ewakuowania twierdzy, jak tylko nastąpi ratyfikacja traktatów; równocześnie ma się rozpocząć wywóz artylerji i zapasów wojennych.

Wielki książę przyjmuje na się zobowiązanie zniesienia twierdzy i przeistoczenia Luksemburgu w otwarte miasto. Ratyfikacje traktatu będą wymieniane najdalej w przeciągu czterech tygodni.

Paryż d. 20. maja. Pierwotna uchwała komisji Ciała prawodawczego, odrzucająca projekt rządowy do prawa o reorganizacji armii, zrobiła wielkie wrażenie w Paryżu. Utrzymują, że Rouher proponował już nawet cesarzowi cofnięcie projektu, ale Napoleon III. nie chciał na to przystać. Robiono różne kroki, by porozumienie się między rządem a Izbą doprowadzić do skutku. Do takich kroków należy osobiste zniesienie się cesarza z członkami komisji, i pośrednictwo p. Schneidera, prezydenta Ciała prawodawczego. O trwalszym oporze większości Izby nie mogło zresztą być mowy. Większość ta składa się z figur rządowych, którzy baliby się stracić przy przyszłych wyborach poparcie rządu dla swojej kandydatury. Chociaż bowiem ludność wiejska, stanowiąca przy zaprowadzonym przez Napoleona III. systemie większość wyborców, nadzwyczaj niechętnie przyjmuje prawo o reorganizacji armii, pójdzie ona przy nowych wyborach z pewnością za impulsem rządu, który dał już tyle dowodów, że umie mieć większość po swojej stronie.

Londyn d. 18. maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych zrobił rząd ważne bardzo ustępstwo w sprawie bilu reformy. Wiadomo, że stronnictwo liberalne żądało prawa głosowania dla lokatorów, zajmujących pomieszkania w domu, od którego właściciel opłaca podatek. Prawo głosowania powinno przysługiwać lokatorom z tytułu opłacanego czynszu, choćby innego podatku nie płacili, a to dla tego, że właściciel domu z tego czynszu płaci podatek. Jeżeli zaś właściciel wobec skarbu państwa figuruje wyłącznie jako opodatkowany, to dzieje się to jedynie dla pewności, że podatek będzie regularnie płaconym, gdyż łatwiej jest poszukiwać go na właścicielu.

Ministerstwo w projekcie swoim nadawało prawo głosowania tym tylko lokatorom, którzyby się zobowiązali opłacać podatek czynszowy wprost do kasy. Zobowiązanie podobne mogłoby narazić lokatorów na to, że przyszłoby im czasem płacić jeden i ten sam podatek dwa razy: raz właścicielowi, a raz skarbowi publicznemu.

Deputowany Hodgkinson postawił poprawkę pośredniczącą: by przyjęto do bilu przepis, że odtąd podatek czynszowy opłacać będą lokatorowie, a kwit wystawiony będzie na imię właściciela domu. Przywódca opozycji, p. Gladstone, zgodził się z tą poprawką, a minister finansów, p. Disraeli, przystał na nią także, i przyrzekł sformułować ją jako projekt do osobnego bilu. Deputowany Cranbourne z obozu torysów wyraził z tego powodu zdziwienie swego stronnictwa, że p. Disraeli odstąpił tak jawnie od zasad ściśle konserwatywnych.

Ateny 15. maja. Ze zgodnych relacyj o wypadkach na Wschodzie, to jedno tylko można wnosić, że W. Porta ciągle jeszcze biedzi się z powstaniem na wyspie Kandji.

Komitet centralny w Atenach ogłosił dnia 11. b. m. obszerny raport o walkach, jakie zaszły w pierwszych dniach maja między wojskami sułtańskiemi, dowodzonemi przez Omera baszę, a powstańcami. Mehmet basza usiłował bezskutecznie dwa razy wtargnąć do środka Sfakii, i Turcy ścigani przez chrześcian musieli się cofnąć z wielkiemi stratami. Dnia 1. maja rozpoczęto także atak od strony Callirati. Omer basza obsadził przytem trzy wioski, gdzie przenocował. Dnia następnego kazał zapalić te wsie i pomaszerował ku Argiropoli, które także obsadził po małej potyczce. Dnia 3. maja podstąpił ku Azona, gdzie go zaatakowali powstańcy. Walka trwała przez cały dzień z wielką zaciętością, aż Omer basza, zpowodowany wielkiemi stratami, zastanowił ogień i cofnął się do Argiropoli, aby tam przygotować się do nowej walki. Dnia 5. posunął się znowu do Azona; lecz na drodze już prowadzącej do tego miejsca, uderzyli nań chrześcianie. Po czterogodzinnym ogniu zmusili go znowu do odwrotu aż pod Episcopi. Lecz i tu chrześcianie w nocy uderzyli na niego, i sprawili wielkie w jego wojsku zamieszanie. Do Sudy przywieziono wielką liczbę rannych tureckich z tej okolicy.

Ateński korespondent do *Triester Ztg.* pisze: „Akt litości i ludzkości spełniłyby mocarstwa europejskie, gdyby powstrzymały dalszy rozlew krwi na wyspie Kandji. Żądza krwi i zażartość po obu stronach doszła do najwyższego stopnia. Okropne sceny dzieją się codziennie. Pola nieuprawne; brak żywności, i gdyby grecki statek „Arcadion“ nie znalazł sposobności dwa razy tygodniowo dowozić na wyspę świeżej żywności, tedy wiele rodzin musiałoby poprostu z głodu poginąć. Nie myśleć bowiem, aby chrześcianie się poddali. Będą walczyć do ostatniego, a nie ugną czoła przed zwycięzcą. Przy ósmej wyprawie tego statku do Kandji groziło mu wielkie niebezpieczeństwo. Dostrzeżony przez trzy parowce tureckie, zaatakowany został ze wszystkich stron. Zręcznemu i śmiałemu kapitanowi powiodło się wszakże wywinąć statek z niebezpieczeństwa i schronić się do Syry. W chwili największego niebezpieczeństwa kapitan sam uchwycił za ster. Za każdą kulą turecką, która gwizdnęła ponad jego głową, wołał z uśmiechem: „Dobrze celujcie —psy!“

Z Tesalii nadeszły także tego tygodnia wiadomości. Głównem zbiorowiskiem tamtejszych tak zwanych powstańców jest Agrapha. Utarczek nie ma podobno żadnych, bo tam gdzie są Turcy, nie ma powstańców. Rodziny tesalskie chronią się do Grecji, gdzie czeka ich niezmierna bieda, bo prowincje pograniczne królestwa greckiego są bardzo ubogie.

Warszawa d. 17. maja. We czwartek o północy przybyli do Warszawy goście słowiańscy, jadący do Moskwy na wystawę etnograficzną. U granicy witano ich urzędownie, w Częstochowie również z urzędu ich podejmowano, a koszta podjęcia ponosiła dyrekcja kolei warszawsko-wiedeńskiej, która zresztą zostaje dziś w rękach Moskali i Prusaków, a choćby była w rękach polskich, to nakaz przyjęcia, dany z Warszawy, musiałby zostać wykonany. W Warszawie czekało przybycia owych Słowian 30 do 40 członków klubu moskiewskiego, a sam *Dniewnik Warszawski* powiada, że sami tylko Moskale mieli zaszczyt powitania gości słowiańskich. Z dworca kolei powieziono ich do hotelu Europejskiego na wieczerzę, która trwała do 2. w nocy. Gości było 62; Rieger i Palacki udać się mieli z Paryża przez Prusy i Wierzbołów do Petersburga.

Dniewnik powiada tyle o ich przyjęciu:

„Wszystkich naszych gości jest 62; z nich najwięcej Czechów; lecz są także Chorwaci, Serbi i Galicjanie. Przyjechałoby ich bez porównania więcej, gdyby nie spotkano pewnych przeszkód... W hotelu Europejskim, przy „histo-

rycznym“ stole, w historycznej sali, trwała dosyć długo (prawie do godziny drugiej) ożywiona kolacja. Nie podlegało najmniejszej wątpliwości, że wszystko to są Słowianie. Słowiański typ twarzy mówił sam za siebie przekonnjąco. Dostrzegliśmy, że herbata była najbardziej na dobie. Żądano jej więcej niż czegokolwiek innego. Ubranie naszych gości było dość różnorodne, lecz wszystko po podróżnemu, czamarki, paltoty, surduty... czamarek zdawało się najwięcej. Nie można powiedzieć, aby mowa tej słowiańskiej masy była zupełnie zrozumiała dla częstujących, jednakże rozmowa szła nie źle. Przejście do ogólnie zrozumiałego języka było nie trudne... lecz przez cały czas ani jeden wyraz nie był powiedziany w języku ogólno zrozumiałym. Słyszeliśmy od niektórych przybyłych, że na granicy był obiad, przyczem Erben miał krótką mowę, którą podamy następnie czytelnikom. Był wniesiony toast na zdrowie N. Pana; potem odpowiadali nasi deputaci“.

Nie umiemy powiedzieć, coby to była za „historyczna“ sala w hotelu Europejskim, chyba owa sala, w której złożono trupy Polaków, kiedy przy wyjściu procesji z kościoła bernardynów dało wojsko ognia do ludu; a nic nie wiemy o historycznym stole. Hotel Enropejski bardzo nowej jest daty, a historyczność jego pamiętną jest dopiero z wypadków ostatniego powstania.

Z opisu *Dniewnika* łatwo dostrzedz, iż się Słowianie nie umieli rozmówić między sobą, niepomógł im nawet alfabet uniwersalny p. Jezbery. Goście słowiańscy zwidzać mieli nazajutrz Warszawę pod przewodnictwem urzędników moskiewskich, co zresztą jest środkiem niezbędnym ostrożności na obie strony, naprzód, aby się Słowianie nie zetknęli nigdzie z Polakami, powtóre, aby ich policja nie aresztowała, wielu z nich bowiem nosi czamary, a jak wiadomo, czamary są zakazane w Polsce pod ciężkiemi karami.

Gaz. Mosk. opisuje wystawę etnograficzną w następujący sposób: „Idzie się po schodach na galerję, z której można przypatrzyć się całej wystawie. Na lewo ku środkowi jest wielka, piękna loża dla rodziny cesarskiej, a naprzeciwko niej grupa budowli moskiewskich; sterczą nad nią dwa skrzydła wiatraków, a z pomiędzy gęstych jodeł i sosen wychyla się mała cerkiew wiejska; dalej następują budynki kozaków uralskich, bardziej na lewo rozmaite grupy tworzą mapę etnograficzną Moskwy. Widać tu Białorusinów i Litwinów, Małorusinów, Rusinów galicyjskich, grupy polskie i węgierskie, Słowian zachodnich i południowych. Czechów, Serbów i Czarnogórców. Ci ostatni w białych kostiumach zajmują szczyt góry skalistej. W pośrodku galerji, naprzeciwko leżącej, pali się wieczny ogień, wokoło którego grupuje się święte plemię indyjskich Gwebrów z Transkaukazji. Dalej są Kirgizi i Turkomani z swemi wozami, Czeremisowie, Samojedzi, Kamczadale i t. d. Słowem, wystawa przedstawia ożywiony obraz etnograficzny państwa moskiewskiego, tudzież krajów słowiańskich.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin dnia 21. maja.

(*X*) W dniu 17. b. m. odbyła się rada gabinetowa pod prezydencją samego króla, o której w poprzedniej korespondencji nie pisałem, chcąc zasięgnąć bliższych wiadomości o skutkach i postanowieniach takowej. Ścisła tajemnica, jaką gabinet berliński, a raczej hr. Bismark zwykł otaczać wszelkie projekta i postanowienia, szerokie daje pole do rozmaitego rodzaju domniemywań i przypuszczań, tak łatwo się dziś rodzących i z równą łatwością znajdnjących wiarę. Otóż nie ręczę za autentyczność pogłoski, tylko konstatuję fakt, iż utrzymują tu pewni politycy, którzy często dobrze są obznajmieni z dzisiejszym stanem rzeczy, że na owej radzie gabinetowej zgodzono się, iż zupełne wykonanie warunków traktatu konferencyj londyńskich, byłoby dla niemieckiego interesu Prus szkodliwe, i dlatego nim nastąpi ratyfikacja tych traktatów, polityka pruska starać się winna zmienić dzisiejsze stanowisko taknazwanej sprawy luksemburgskiej, temwięcej, że zasada neutralności, nawet z gwarancją, jest dzisiaj tylko czczym frazesem. — W tym samym czasie hr. Bismark dawał u siebie obiad, na który było zaproszonych wiele osób różnego rodzaju — omijano jednak starannie wszystko, coby się ściągało do zewnętrznej polityki Prus. Co jednak hr. Bismark myśli robić po dokonanym już fakcie postanowień konferencji londyńskiej, trudno jest odgadnąć — to tylko pewna, że w Berlinie kują się nowe jakieś projekta, i zapewne wtedy wystąpią na horyzont polityczny, gdy będzie najstosowniejsza dla nich chwila, dająca zarazem rękojmię pomyślnych rezultatów. Hr. Bismark dzisiaj już hazardować się nie może — owszem oblicza on wszystko z matematyczną ścisłością.

W końcu tego miesiąca hr. Itzenplitz, minister handlu, wyjeżdża do Paryża w celu obejrzenia powszechnej wystawy.

Ustawa Związku niemieckiego dopiero w końcu czerwca ogłoszoną zostanie, gdyż tyle potrzeba czasu, aby je pojedyńcze kraje potwierdziły. Od dni kilku mamy tu nieznośne zimno, połączone z deszczem.

Parę dni temu odszedł z Berlina pierwszy pociąg osobowy do Paryża, przeznaczony umyślnie dla podróżnych na wystawę. Udział publiczności w pierwszej wyprawie był bardzo mały.

Pierwsze posiedzenie Rady państwa.

Dnia 20. b. m. zebrały się w Wiedniu obie Izby Rady państwa.

Około pół do 12 w połndnie członkowie Izby panów poczęli się zgromadzać w sali swojej, ubrani po największej części w uniformy, przystrojone różnorodnemi dekoracjami. Książęta polscy Czartoryski i Sapieha w sutym stroju narodowym. Fraków czarnych widać było nader mało, a jeden tylko Rothscbild przybył w czarnym tużurku i spodniach jasnych. Panowie Rechberg i Schmerling, tudzież nowy członek Izby panów jenerał Gablenz zasiedli po lewej stronie. Z arcyksiążąt nie przybył żaden. Na ławie ministrów widziano Beusta, Komersa i jen. John.

Przed samą 12. dzwonek uciszył obecnych, i baron Beust przedstawił zgromadzeniu księcia Karola Auersperga jako prezydenta, a hr. Kuefsteina jako wiceprezydenta. Hr. Kuefstein nie przybył wszakże, bo go noga boli.

Książę Auersperg wstąpił na trybunę i ozwał się w te słowa:

„Wys. zgromadzenie! N. Pan raczył mię powołać do kierowania obradami tej Izby w bież. kadencji. Słuchając wiernie tego zlecenia, i zajmując to krzesło zaszczytne, nie pragnę nic więcej, jak tylko, abym w sprawowaniu mego urzędu mógł liczyć na wasze zaufanie. Okres czasu, w którym Rada państwa nie była zgromadzoną, zapełniony jest zdarzeniami, które jak najboleśniej dotykają patrjotycznych uczuć i opinij.

„Ciężkie wypadki tej nieszczęsnej przeszłości rzuciły tyle cienia na błędne drogi naszego losu, że nie było podobieństwa rozświtania w naszych umysłach, i zniknęła możność, natchnienia Austrji świeższym duchem, i zapewnienia jej egzystencji. Wtedy padł promień światła w ciemnię smutnego oczekiwania; jedno dobrze obmyślane pchnięcie, rozdarło sieć zawikłań, by znowu nawiązać nitkę prawa, a pod kierunkiem jedynego niezawodnego godła, prawo publiczne ma na nowo być wniesione, poddać się przekształceniu i prawdopodobnie otrzymać trwałą rękojmię.

„Po przetrwaniu kolei najsroższych doświadczeń, stoimy tedy znowu na punkcie zwrotu, z przekonaniem, iż dla Austrji muszą być stawione nowe podstawy prawa publicznego.

„Trudności zadania tego omal że nie prześcigają pod teraźniejszemi okolicznościami najśmielszą odwagę; Wszechmocny jednak włożył w pierś ludzką żądzę utrzymania samego siebie, a ta nie opuszcza nadziei, że wspólnej a silnej woli i poczucia do ofiar musi się powieść usiłowanie, by ojczyznę, to najdroższe dobro obywatela, przywieźć do nowych sił.

„Oby klęski i ofiary, jakie spadły na patrjotyzm austrjacki, znalazły wreszcie koniec pożyteczny, i oby Opatrzność dozwoliła najłaskawiej, aby wzrok uczestniczących w tem dziele nie stracił bystrości, i ażeby obmyślili taki koniec, któryby mógł stać się początkiem wzmocnienia i szybkiego powodzenia obszernej monarchii austrjackiej, i złagodzić boleść, ztąd pochodzącą, że patrjota austrjacki ma teraz serce podzielone.

„Jakiekolwiek losy padną, uważajmy za obowiązek naszego posłannictwa: iż musimy dojść do celu, abyśmy osiągli stałe prawo konstytucyjne, aby wzmocniła się wiara narodów w uprawnienie polityczne, aby przyszły do świadomości, że w ich ręku spoczywa ważna cząstka ich losów, i że tylko w zgodzie wzajemnej mogą znaleść rękojmię dobrobytu i przyszłości własnej.

„Tam gdzie ludy mają przeświadczenie, że nienaruszalne prawo udziału w pracach prawodawczych uzdolnia je do silnego reprezentowania interesów ogólnych i szczegółowych, tam tylko można się spodziewać, że istota i korzyści przynależności wzajemnej drogą wspólnej narady znajdą uznanie, i że ludy Austrji obejmie nierozwiązalny węzeł braterstwa, który przetrwał tyle zawieruch, a w połączeniu z niezachwianą wiernością dla domu panującego, stosunkom państwowym ma nadać uświęcenie trwałości i stałości, które jedynie jest rękojmią pokoju wewnętrznego i rozwoju potęgi znakomitej.

„W tej wielce ważnej i następstwami brzemiennej chwili należy ściśle zjednoczyć wszystkie siły patrjotyczne tą jedną myślą, iż chodzi tu o działanie na rzecz potęgi Austrji. Oby wszyscy bez względów ubocznych uznali te wymagania czasu, i bez uprzedzeń, z sumiennością wzięli na rozwagę przyszłość państwa, i podstawy jego prawne tak urządzili, aby odpowiadały podstawom wszelkich trwałych związków: sile, zbawieniu i dobru powszechnemu.

„Spełniając w ten sposób nasze zadanie, odpowiemy z pewnością najlepiej także uczuciom niezachwianej wierności dla tronu uświęconego, uczuciom, przejmującym nas wszystkich zarówno, a którym daję wyraz, wznosząc okrzyk: Boże błogosław i chroń naszego cesarza najłaskawszego! Niech żyje!“

Zgromadzenie powtórzyło po trzy kroć ten okrzyk.

Prezydent uwiadomił potem, że radcę nadwornego Hoffmanna i F. Kubinga wezwał tymczasowo na sekretarzy.

Potem członkowie nowi złożyli przyrzeczenie. Zawiadomiono, że Najj. Pan zagai Radę państwa we środę. Następne posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym: wybór weryfikatorów (sprawozdań stenograficznych), komisji petycyjnej i zmiana §. regulaminu.

W **Izbie poselskiej** zgromadzono się także koło południa, ale otwarcie cokolwiek później nastąpiło. Fizjonomia Izby zmieniła się bardzo znacznie; wyrzucono bowiem wszystkie ławy, przeznaczone dla reprezentantów korony węgierskiej i dla Włochów, które za Schmerlinga stały zawsze próżne. Zmniejszyła się więc liczba siedzeń, i dla tego nie widać rażących próżni. Posłowie polscy zasiedli znowu na ostatniej prawicy. Na, skrzydle ich stoją próżne miejsca, przeznaczone dla Czechów. Posłowie, którzy już dawniej zasiadali w Radzie państwa, zasiedli znowu ponajwiększej części swoje dawne miejsca. Mała frakcja Słoweńców usiadła w środku od prawej. Rusini w centrum. Antonomiści niemieccy na ostatecznej lewicy. Centraliści zajmują resztę siedzeń na lewicy i w centrum. W salach i na korytarzach bardzo żywo. Galerje i loże zapełnione.

O godz. ¼ 1 w południe pojawił się w sali br. Beust w towarzystwie pp. Becke i Taafe; później przybył także jenerał John i zajął miejsce w rzędzie fotelów ministerjalnych, których jest o dwa mniej. Dawniej było 10.

Baron Beust przedstawił zgromadzeniu p. Giskrę na prezydenta, pp. Hopfena i Ziemiałkowskiego na wice-prezydentów, i wezwał przewodniczącego do zagajenia posiedzenia.

Giskra występuje na trybunę, ogłosił posiedzenie otwartem, i zaprosiwszy członków na środę do wysłuchania mowy tronowej — przemówił do zgromadzonych: „Przebyliśmy smutne czasy. Z głębokim żalem spoglądać należy na obłęd tych doradców korony, którzy myśleli, że na podstawie systowania i suspenzji konstytucji wzniosą budowę nową państwa. Tylko smutnem okiem może każdy patrjota spoglądać na ten perjod, w którym państwo utraciło jedną prowincję, i kiedy rozerwany został 1000-letni węzeł z krajem macierzyńskim (z Niemcami). Z ufnością jednak w przyszłości może teraz Izba radzić i działać. Zadanie jej jest wielkie i trudne. Należy wykonać reformy polityczne i społeczne najróżnorodniejszej natury. Prawdą musi się stać równouprawnienie narodowości, równouprawnienie wyznań, zaprowadzenie poczciwego konstytucjonalizmu, jaki już posiada druga połowa monarchji. Ugoda z krajami zalitawskiemi musi być zaprowadzoną w formie, dla obu stron sprawiedliwej. Szybko i energicznie ten cel osiągnąć jest zadaniem Izby. Oby geniusz Austrji sprzyjał i pomagał dziełu przeobrażenia!“

Mowa, gdzieniegdzie oklaskami przeplatana skończyła się okrzykiem na cześć Najj. Pana.

Nowo mianowani wiceprezydenci złożyli następnie przyrzeczenie do rąk prezydenta, a potem wszyscy członkowie Izby składali przyrzeczenia w języku niemieckim, czeskim, polskim, ruskim, słoweńskim i włoskim.

Przyszłe posiedzenie we czwartek o godz. 10 zrana.

Kronika.

— Dwudziestu dziewięciu obecnych na walnem zgromadzeniu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, nadesłało nam w 10 dni po owem zgromadzeniu a w 9 dni po umieszczeniu sprawozdania w gazecie, następujące pismo:

„Dodatek do nr. 110 *Gazety Narodowej* zamieścił sprawozdanie z odbytego na dniu 12. maja posiedzenia walnego zgromadzenia Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

Sprawozdanie to prostuje się następnie:

1. *Gazeta Narodowa* pisze, że nikt nie stawił wniosku przyjęcia statutów *en bloc*, a kilku członków zgłaszało się do obrad nad projektem statutu.

Tak nie jest- — Tylko jeden z członków obecnych chciał rozpocząć od razu dyskusję specjalną, którą jednakże usunięto, gdyż zgromadzenie na wniosek dr. Filipa Zukra przyjęło statut prawie jednomyslnie *en bloc*. Odczytanie statutu niemiało miejsca z powodu, że zgromadzenie uznało je na zapytanie przewodniczącego za zbyteczne tembardziej, iż na trzy dni przedtem drukowany projekt statutu każdemu z członków został doręczony.

2. *Gazeta Narodowa* pisze dalej, że gdy miało przyjść do głosowania, jeden z członków zamknął drzwi sali na klucz, aby „dalszemu zbiegostwu“ członków zapobiedz. To nam nie jest wiadomem. Tyle tylko możemy zapewnić, że członków zgromadziło się przeszło stu, a z tych 98miu oddało jak najformalniej swe głosy, na liście członków natychmiast notowane.

3. Nareszcie nadmienić należy, że krytyka regulaminu w rzeczonem sprawozdaniu *Gazety Narodowej* zawarta, co najmniej musi się wydawać niestósowną gdyż tenże regulamin w obecności redaktora *Gazety Narodowej*, jako członka wyznaczonej do tego komisji, przez tęż komisję został uchwalonym.

O zamieszczenie powyższych słów kilku w przyszłym numerze swego pisma w imieniu prawdy niniejszem uprasza się.“ (Następuje 29 podpisów.)

Od redakcji. Z tego sprostowania widzimy, iż właściwie nic nie jest sprostowanem ze sprawozdania *Gazety Narodowej*. Albowiem:

ad **1.**) *Gazeta Narodowa* napisała, że nikt nie stawił **formalnego** wniosku przyjęcia statutów *en bloc*. Prostujący zaś w swem sprostowaniu napisawszy pierwotnie, iż zgromadzenie na w y r a ż n i e s f o r m u ł o w a n y wniosek dr. Zuckra przyjęło statut prawie jednomyślnie *en bloc*, później słowa: wyraźnie sformułowany, przekreślili. Dla czego? bo istotnie nie było formalnego wniosku, jak to *Gaz. Nar.* wspomniała, lecz tylko dr. Zucker z powodu, iż jeden z członków wdał się w wywód specjalny nad §. 1. statutu, zwrócił uwagę iż najpierw należałoby rozstrzygnąć, czy ma być w ogóle dyskusja, a dotem dopiero można rozpocząć dyskusję ogólną, po której ukończeniu przejść można do specjalnej. Formalnego wniosku przejęcia statutu *en bloc* dr. Zucker nie postawił, lecz uwagi jego spowodowały prezydującego do postawienia własnego wniosku, przyjęcia statutu *en bloc*. Nie chciał rozpocząć, lecz istotnie rozpoczął jeden członek dyskusję specjalną, a kilku członków zgłosiło się istotnie do rozprawy w ogóle, ale po nagłem przyjęciu statutu *en bloc*, do głosu nie przyszło.

ad 2.) Prostujący piszą, iż im nie jest wiadomem, czy jeden członek zamknął salę na klucz, aby dalszemu zbiegostwu członków z posiedzenia zapobiedz. To wcale nie jest zaprzeczeniem wiadomości, podanej przez *Gaz. Nar.*, iż jeden z członków zamknął był salę z zewnątrz na klucz. Fakt to jest najprawdziwszy, chociaż istotnie tym 29 panom, jeźli nie wychodzili z sali wtedy, gdy była zamknięta, fakt ten mógł nie być wiadomym.

Gazeta Narodowa liczby członków obecnych nie podawała. Prostujący zaś, zapewne z liczby oddanych kartek głosowania, wnoszą o liczbie członków obecnych. Sprawozdawca nasz przed rozpoczęciem kwestji głosowania, naliczył w sali 65 osób, a w chwili gdy się rozpoczynało, 59, gdyż 6ciu wyszło wtedy. Nie spieramy się jednak o liczbę gdyż może podczas głosowania nadeszło 50 osób! Obecni wówczas mogą o tem wiedzieć.

ad 3.) Zarzut, iż niestosowna jest krytyka posiedzenia i uchwał ciała w tem piśmie, którego redaktor był o b e c n y w komisji tego ciała, gdzie wnioski do tych uchwał powzięto, zostawiamy czytającym samym do ocenienia. Tu tylko nadmienimy, że jeżli paragraf, dający prawo większości Wydziału wykluczenia członka mniejszości Wydziału z grona swego, był uchwalany w komisji, to uszedł on uwagi redaktora, a uszedł także uwagi i innego członka komisji, dr. Zuckra, gdyż zapytany czy uchwalano ten paragraf w komisji, odrzekł że nie przypomina sobie, aby ten paragraf w komisji słyszał. Gdy jednak nie jestto jeszcze dowodem, iż istotnie tego paragrafu nie odczytywano w komisji, więc sprawozdawca pominął tę okoliczność, a tylko sam paragraf skrytykował.

— **Wybory w mieście Brody.** Miasto Brody, pierwsze po Lwowie i Krakowie, budzi zapewne nie mało w kraju ciekawości, jak też wypadły tu nowe wybory do rady gminnej, które w zeszłym tygodniu przeprowadzono. Jak pod każdym względem panuje w Brodach wyłączność, tak też ma się rzecz i z wyborami.

Przewaga ludności izraelickiej ma w tem mieście handlarzy niepowściągniętą dążność podtrzymywania germanizmu, chce ona gwałtem utworzyć tu świat niemiecki. Panowie przewódcy partji żydowskiej, zbytnie oddani wadze i łokciowi, nie mieli czasu wejść w siebie, aby obliczyć się z przeszłością. Nie zastanowili żaden nad tem, od kogo też pochodzi plac, gdzie przodkowie jego wymurowali kamieniczkę, w której on ujrzał pierwsze światło dnia, w której się wychował a w końcu i zebrał majątek. Nie chcą się nad tem zastanowić, czy też plac na bóżnicę nie nadał pan polski, a plac na okopisko kto też darował? Wszystkiego tego nie sprowadzono z Lipska, jak kapelusz albo suknie. Nie pomyślą, zkąd ich początek i gdzie ich żywota kupieckiego koniec. A mury i kazamaty tutejszego zamku warownego nie sąż dowodem, że tu Polacy piersiami swemi bronili miasta od napadów nieprzyjacielskich, za plecami których kurzyło się wygodnie gorzałkę w winnicach, syciło się miodek, albo handlowało się pszeniczką i zbijało w domu grosz polski, nim się wyruszyło na targowice europejskie. (Brody dopiero w roku 1812 zostały wolnem miastem). Odstępstwo z niewiadomości jest do politowania, ale odstępstwo, w chęci imponowania swoją odrębnością, to zaiste niegodna zdobycz emancypacji! Wracam do przedmiotu. Tylko jedne Brody uzyskały pozwolenie obierania radnych w połowie izraelitów a w połowie chrześcian, — i z tej koncesji robią po raz pierwszy użytek.

Otóż 18tu radnych starozakonnych, chcąc zostać w większości, użyli przy wyborach swego wpływu, aby się zapewnić, że element niemiecki przeważy, dla tego też wybory w Brodach wypadły jak najgorzej.

Prócz jednego notarjusza i jednego urzędnika sądowego, pominięto dalszą inteligencję wyższą, jako to: adwokatów, jurystów, aptekarzy, ale natomiast wybrano aż czterech urzędników cłowych z komory, pochodzenia niemieckiego (!), przeciw czemu wniesiono protest, ponieważ komora należy do gminy osobnej Stare-Brody, a urzędnik tylko w tej gminie, gdzie swój urząd pełni, może być obranym.

Kierujący wyborami wiedzieli aż nadto dobrze o nielegalności tych wyborów, próbowano jednak szczęścia, bo to odpowiada najlepiej ich widokom. Takie postępywanie starozakonnych musi zniechęcić krajową ludność; ale gorszą nierównie, iż znaleźli się i tacy, którzy dają się używać za narzędzie w tak antinarodowej sprawie.

Na zakończenie dzisiejszej korespondencji donoszę, iż po upływie lat dwudziestu, od czasu wniesionego pozwu przez państwo Brody, o prawo propinacji w mieście, dzięki bezstronności i akuratności sądu obwodowego złoczowskiego, zapadł w tych dniach pierwszy wyrok *in contumatiam* na rzecz pozywającego. Dalszy przebieg tego procesu budzi niemało ciekawości, czyli też wyższe instancje zezwolą na restytucję, bo przez lat 20 mógł przeciwnik przygotować się do obrony. Niesłychana zwłoka taka kosztem trzeciego, gdzie chodzi o wielką sumę, jest niezawodnie nader wygodną, tylko nie tyle sprawiedliwą. W razie pomyślnym, strona pozywająca ofiaruje znaczniejszą kwotę na założenie kasy oszczędności w Brodach dla rzemieślników i mieszczan, dla tego nie zaniedbam o przebiegu dalszem tego sporu od czasu do czasu donieść.

— **W Stanisławowie** przy ulicy Tyśmienieckiej wybuchł, jak donosiliśmy, pożar dnia 16. b. m., i chociaż wiatr powstający znacznie ogień podniecał, przecież trwał niedługo i nie wyrządził tak wielkiej szkody jaką mieszkańcom groził, ponieważ pospieszyli z szybką pomocą panowie urzędnicy kolei żelaznej lwowsko-czerniowieckiej ze swoimi ludźmi i sikawkami wyrobu krajowego pana Karola Pietsch, które przy dokładnem kierowaniu odznaczyły się, niosąc wodę w najwyższe i najodleglejsze miejsca, czego miastowe nie byłyby mogły dokonać.

Mieszkańcy tutejsi zawdzięczają wiele pomocy panów urzędników kolei lwowsko-czerniowieckiej, a zwracają uwagę dotyczącej władzy miejskiej, aby miastowe sikawki poprawiono lub zmieniono, ponieważ teraźniejsze ledwie do drugiego piątra sięgają.

— **Ważne dla kupców i przemysłowców miasta Lwowa.** Pan profesor Günsberg nadesłał nam do umieszczenia następujące ogłoszenie:

„Rada gminna miasta Lwowa udzieliła podpisanemu subwencję dla zwidzenia powszechnej wystawy w Paryżu; gdy oprócz tego Wysokie ministerstwo oświecenia podało mu środki do przedsięwzięcia podróży naukowej, którą też podpisany po zwidzeniu wystawy paryzkiej we Francji, Szwajcarji i całych Niemczech przedsięweźmie, więc ogłasza niniejszem, iż gotów jest dla kupców i przemysłowców miasta Lwowa bezpłatnie wystarać się o adresy firm fabryk zagranicznych, o próbki wyrobów fabrycznych lub o inne jakie informacje i t. p.

Podpisany będzie się czuł szczęśliwym, gdy tym sposobem będzie się mógł wywdzięczyć miastu za położone w nim zaufanie i gdy w czemkolwiek będzie się mógł przyczynić do podniesienia przemysłu i handlu we Lwowie.

P. T. panowie kupcy i przemysłowcy m. Lwowa, którzy korzystać zechcą z mej usługi, raczą się do mnie zgłosić jak najrychlej. Zastać mię można codziennie od godziny 9—10 rano w laboratorjum chemicznem c. k. akademii technicznej.

Dr. Rudolf Günsberg
profesor przy akademii techn. we Lwowie.

— **Do licznych skarg na księży gr. kat. obrządku** przybyła nowa. Wczoraj zjawiła się tu deputacja rady gminnej wsi Przystanie w obwodzie żółkiewskim, składająca się z 12tu członków, z przełożonym gminy Mykitą Tarasem na czele, by wnieść u c. k. prezydjum namiestnictwa skargę na tamtejszego proboszcza gr. k. ks. Józefa Haszczyca, który według brzmienia skargi ma się dopuszczać niesłychanych nadużyć przy pobieraniu należytości za funkcje cerkiewne, a zamiast kazania łżył gromadę w cerkwi bardzo dobitnemi wyrazami. Rada gminna prosi, by odwołano księdza Haszczyca z Przystania i na jego miejsce przysłano tam zacnego jakiego kapłana. Skargę i prośbę tej samej treści podała gmina także do konsystorza gr. k. w Przemyślu.

— **Procesy o obrazę honoru** i t. p. kwitną teraz w Austrji. W Pradze miała się odbyć przedwczoraj ostateczna rozprawa w sprawie skargi o obrazę honoru, którą p. br. Beust wytoczył w tamtejszym sądzie krajowym przeciw p. Kasparowi, redaktorowi zasuspendowanego dziennika *Politik* z powodu artykułu, zawartego w tym dzienniku. Minister wojny fmp. John odstąpił na żądanie całego gabinetu od skargi wytoczonej przeciw członkowi Rady państwa dr. Mühlfeldowi, z powodu, że tenże jako obrońca prawny wobec sądu karnego potępił zakaz ministra wojny, by oficer mógł stanąć jako świadek przy ostatniej rozprawie. Natomiast wytoczyło ministerstwo wojny proces redakcji dziennika *Wiener medicinische Presse* o artykuł potępiający karę kijów w armii.

(*KP*) **Czerniowce** dnia 19. maja. (*Opera lwowska*). Losy lwowskiej opery niemieckiej nie są wam zapewne obojętnemi: pisałbym wam częściej o niej, lecz niestety brak czasu i względy finansowo-sanitarno-estetyczne nie pozwalają mi odwidzać zbyt często tutejszej świątyni Melpomeny w hotelu mołdawskim. Przed dwoma tygodniami byłem na przedstawieniu opery p. t. „Hernani.“ Salę teatralną opuściłem zupełnie niezadowolony, zamyślając wam przesłać kilka niezbyt pochlebnych dla członków opery uwag, lecz wyczytawszy nazajutrz w *Bukowinie* recenzję, niemającą dosyć słów uwielbienia i podziwu dla mistrzowskiej, skończonej gry, odstąpiłem od powziętego zamiaru, a uderzywszy się powtórnie w piersi, powiedziałem sobie: „nie jesteś muzykiem, nie rozumiesz się więc na tem.“

Rozgłośna fama „pięknej Heleny“ zagnała mię dziś powtórnie do teatru. Tą razą wróciłem zgorszony i oburzony cynizmem, z jakim nadużyto sztuki. Na scenach stołecznych świetna wystawa, liczne chóry i dokładne wykonanie lekkiej muzyki nieśmiertelnego, bo żyjącego jeszcze Offenhacha mogą zapewnić „pięknej Helenie“ mimo nędzoty tej niedorzecznej parodji, chwilowe powodzenie na lat kilka; lecz tutaj, gdzie wszystko tak liche, brudne i niedostateczne, nieprzyzwoitość tej śmieszno-głupiej farsy występuje z tem większą jaskrawością.

Pan Stainl w roli króla Menelausa użył wszelkich sił, by z największa brutalnością, obrażającą uczucie estetyczne cośkolwiek wykształceńszego smaku, uwydatnić tem więcej rażąco lubieżne sceny. P. Högler w roli Kalchasa i panna Maschek w roli tytułowej godnie mu wtórowali. Dyrekcja oddając tej artystce (jeżli ją tak nazwać się godzi) rolę „pięknej Heleny,“ liczyła snać tylko na efekt, jaki jej niepospolicie pełne kształty wywrzeć miały, i rzeczywiściu nie omyliła się w rachubie.

Mimo w ogóle lichego wykonania sypały się rzęsiste oklaski. W trzecim akcie wywołano po trzykroć pannę Maschek — można było wprawdzie słyszeć bardzo wyraźne sykania, lecz te nie zdołały ochłodzić zapału większej liczby widzów, których zaiskrzone oko nie mogło się oderwać od gorsu „pięknej Heleny.“ Również każdy tłustszy dowcip przyjmowano nietylko homerycznym śmiechem, lecz także przydłuższemi oklaskami, co najlepiej świadczy o smaku większości czerniowieckich miłośników sztuki.

Teatr był pełniuteńki; z wielką jednak radością spostrzegłem, że prócz licznego zastępu cór Izraela, nie było prawie żadnej kobiety z takzwanej inteligencji tutejszej, a i te, które znajdowały się na przedstawieniu, można usprawiedliwić, że nie spodziewały się oglądania tak gorszących scen, przy których oczy odwracać musiały. Natomiast uderzyła mię wielka liczba dzieci i orszak uczniów szkoły gimnazjalnej i realnej. Przed niedawnemi laty byłem także uczniem wyższego gimnazjum. Chcąc pójść do teatru, musieliśmy przed każdą reprezentacją wyprosić sobie pozwolenie gospodarza klasy. Ten pozwalał tym tylko z nas, których postępy w naukach były rękojmią, że na wieczorze przepędzonym w teatrze nie ucierpi jutrzejsza lekcja lub zadanie. Na sztuki mniej budującej treści, które jednak w porównaniu z „piękną Heleną“ można było nazwać przykładnemi, odmawiano nam z góry bezwarunkowo pozwolenia — i bardzo słusznie.

Dyrekcje tutejszych zakładów szkolnych zapatrują się na tę kwestję, stosownie z postępem ducha czasu, prawdopodobnie z więcej liberalnego stanowiska.

— **Sprostowanie.** W doniesieniu o dochodzie z balu tarnopolskiego danego na korzyść domu Dzieciątka Jezus zaszła pomyłka drukarska. Nie 111, ale 911 złr. wynosił czysty dochód z tego balu.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 22. maja.

Bankiet dla słowiańskich do Moskwy pielgrzymów na granicy Królestwa, bankiety w Warszawie, bankiet w Grodnie, bankiet w Wilnie — i tak dalej, i tak dalej pójdzie! Nie wolno z Warszawy, z Wilna żadnych telegramów politycznych osobom prywatnym posyłać. A jednak w dziennikach czeskich umieszczane są telegramy szumne o uroczystościach, dawanych na cześć słowiańskich pielgrzymów. U granicy polskiej przyjmowali ich p. Skwarców i Sakowicz, wydelegowani z klubu moskiewskiego warszawskiego. Inspektor komory, Moskal, dał na koszt rządu bankiet. Na koszt rządu moskiewskiego dano im pociąg osobny do Warszawy. Po drodze wstąpili do Częstochowy, gdzie ich przyjmował pułk koływażski a podejmował pułkownik Goriełow! Wielu z warszawskich russkich działaczy, jak pisze *Dziennik Warszawski* powitało słowiańskich gości w dworcu kolei w Warszawie. Komitet klubu moskiewskiego urządził dla nich pomieszkanie w hotelu Europejskim i dawał wieczerzę, na której byli delegaci klubu moskiewskiego z Grodna i Wilna, Storożenko i Barców, aby zaprosić gości słowiańskich na bankiet w Grodnie i Wilnie. Bankiet był tak serdeczny, że jak pisze *Dnewnik* „różnica narodowości znikła w żywiole russkim którym byli otoczeni — w stolicy polskiej, dodamy.

Na drugi dzień członkowie klubu moskiewskiego wydelegowani zostali, aby obwozić gości po mieście, tj., aby czuwać nad nimi, i pokazywać im to tylko co Moskale zechcą. Potem obiad w klubie moskiewskim, na który kilku przedstawicieli polskiej inteligencji było zaproszonych, ale nie przybyło. W stolicy polskiej na wyprawionym dla gości słowiańskich bankiecie, nie było ani jednego Polaka, nie słyszano słowa polskiego. O toastach tam wznoszonych później.

W Grodnie i w Wilnie odbyło się takie samo przyjęcie. *Dnewnik* wyraża się, że między słowiańskimi gośćmi odznaczali się Czesi powagą. Lepiejby uczynił, gdyby powiedział był — zamyśleniem. Toasty czeskie były sztywne, zimne, ogólnikowe — o gościnności! Czy nie rusza się ich sumienie?

Correspondenz ma telegram z Wilna dnia 19. maja: Wczoraj przyjmowano „deputację“ Słowian w Grodnie i Wilnie jak najuroczyściej; dziś oglądała ona miasto Wilno. Z Palackym i Riegerem (jadącymi na Wierzbołów) przybyli także archimandryta Konaczewicz, protopop Jankowicz, Spiro Bilbija, Brsto Babic iAndrej Sinobad z Dalmacji. Na cześć gości Słowian klub moskiewski wyprawił wielki bankiet, przyczem wśród powszechnego entuzjazmu (biesiadujących) wznoszono toasty na zdrowie Riegera, Palackyego, Szafarzika i Gołowackiego (ze Lwowa). W Przeglądzie podajemy, jak wygląda wystawa etnograficzna.

O delegacji naszej w Radzie państwa pisze *Debatte*: „Koło polskie ukonstytuowało się i wybrało swoim prezydentem dr. Ziemiałkowskiego, a wiceprezydentem p. Czajkowskiego. Oprócz tego wybrało koło polskie komisję, złożoną z 3 członków, hr. Adama Potockiego, p. Krzeczunowicza i dr. Zyblikiewicza. Komisja ma podczas posiedzeń Izby decydować we wszystkich wypadkach, którychby koło nie przewidziało. Członkowie tej komisji są także stałymi mowcami delegacji, z wyjątkiem takich razów, w którychby koło postanowiło poruczyć głos innemu mowcy. Jeżeli zważymy, że Potocki i Krzeczunowicz głosowali przeciw wyborom do Rady państwa, a Zyblikiewicz za wyborami, łatwo nam będzie poznać, jak dalece mylą się ci, którzy opowiadają o scysji w łonie delegacji polskiej.“

„Dotychczas Polacy nie zrobili tranzakcji w żadnym kierunku, i o ile dotychczas mogli się zorientować, nie znaleźli między resztą Izby żadnego zorganizowanego stronnictwa, któreby budziło w nich tyle zaufania, by się z niem mogli sprzymierzyć. Pod tym względem jedyna nadzieja, jaką jeszcze mają Polacy, zwróconą jest na autonomistów, z którymi też weszli już w styczność.“

„Polacy podejrzywają rząd o niektóre dążenia germanizacyjne i centralizacyjne, ale nie przypisują takowych koniecznie p. Beustowi. Uskarżają się mianowicie, że uchwalona przez sejm galicyjski ustawa szkolna nie była przedłożoną N. Panu do sankcji. Młodzież polska w Galicji musi pobierać nauki w obcym jej zupełnie języku niemieckim, co w 19. wieku zaprawdę należy nazwać pedagogicznem barbarzyństwem“.

„Nie możemy przypuszczać, by dla takich rzeczy chciano zniechęcać przyjaciół ugody i pomyślności monarchii,

„O kandydaturze hr. Alfreda Potockiego opowiadają w kołach polskich, że postawił on warunki i zastrzeżenia, które obecnie oddane są pod rozwagę p. Beustowi.“

Dzisiejsza *Patrie* pisze: „Ratyfikacje traktatu londyńskiego mają być dziś lub jutro wymienione. Konferencja zbierze się jeszcze raz w środę lub we czwartek dla wypełnienia ostatnich formalności.

Do *Gaz. Kolońskiej* piszą z Paryża d. 20. bm.: „Książę Metternich oświadczył cesarzowi Napoleonowi, że cesarz austrjacki ostatecznie postanowił zaraz po koronacji w Budzie przybyć na wystawę do Paryża. Podług *la France* cesarz austrjacki wyjeżdża z Wiednia d. 25. czerwca do Paryża.

W Tulonie wybuchły niepokoje pomiędzy robotnikami na warstatach okrętowych. Przylepiali oni plakaty rewolucyjne, jak donosi telegram.

Z Belgradu telegrafują dnia 19. maja. Czerkiesi chcący powracać do Moskwy, czekając na granicy serbskiej pozwolenia do przemarszu przez terytorjum serbskie, zostali dopędzeni przez wojsko tureckie, które ich od wsi Marmar odprowadziło w głąb Turcji. Z początku Czerkiesi stawili odpór, przyczem stracili kilku rannych i zabitych. Sulejman Basza dał im zapomogę na żywność, mającą wystarczyć do dnia 2. czerwca.

Mramor i inne wsie tureckie poniosły przytem niejakie szkody.

Urzędowa *Wiener Ztg.* z dnia wczorajszego oświadcza, iż na wiadomość, rozszerzoną przez dzienniki zagraniczne o dostaniu się w niewolę cesarza Maksymiliana, zasięgano informacyj urzędowych, z których się pokazuje, że wiadomość ta jest całkiem bezzasadną. *Monitor* ma temu także zaprzeczyć, chociaż brak wszelkich szczegółów o losie i teraźniejszem miejscu pobytu cesarza Maksymiliana.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowe koncesje na koleje żelazne. Dowiadujemy się, że koleje Karola Ludwika i lwowsko-czerniowiecka uzyskały w ostatnich czasach koncesję na budowę nowych linii ze Lwowa na Brody do Tarnopola i z Czerniowiec do Suczawy. Kolei Karola Ludwiha gwarantował rząd 50.000 złr. czystego dochodu od mili i uwolnił nową linię od podatku na lat 9. Linia ta, która mieć będzie 24 mil długości, składać się ma z jednej kolei i dopiero wtedy wolno będzie wybudować drugą kolej, gdy dochód brutto wynosić będzie 150.000 złr. od mili. Spodziewać się należy, że budowa tej linii wkrótce się rozpocznie. Nie wiadomo czy przyzwolona przez zgromadzenie jeneralne suma 15 milionów wystarczy na budowę linii, gdyby jednak tak być miało, natenczas gwarancja państwa wyrównywałaby 8procentowej rencie. Dla linii z Czerniowiec do Suczawy 11½ mil długości, gwarantowano 700.000 złr. w. a. w srebrze to jest około 60.000 złr. od mili. dla tego więcej jak dla poprzedniej, ponieważ budowa tej linii ma kosztować więcej jak lwowsko-brodzkiej.

Burze i grad. W Remenowie w powiecie lwowskim d. 17. b. m. pomiędzy 1 a 2 godziną w południe zerwała się straszna burza, która zrządziła wielkie spustoszenie na polach i uszkodziła kilka budynków gospodarskich, we dworze zaś obaliła stodołę i stajnię, przyczem p. Emilia P. krewna dzierżawcy tych dóbr i jedna z dziewek poniosła śmierć. Także kilka sztuk bydła zostało zabitych.

W Stroniatynie w pow. lwowskim grad uszkodził zasiewy d. 13. b. m.

Dnia 12. i 13. b. miesiąca grad nawiedził następujące wsie w powiecie żółkiewskim: Nowosiółka, Macoszyn, Przemiwołki, Doroszów wielki i mały, Mohilany, Wierzblany, Kulików, Koszelow, Rudańce, Żółtańce, Sulimów, Udnow, Nadycze, Hrebeńce, Soposzyn i Mokrotyn.

Wykaz sumaryczny funduszu obrotowego kasy oszczędności miasta Tarnowa, z końcem kwietnia 1867.

	w wal. austr. złr.	kr.
Wkładek było z końcem 1866 r.	82.741	50½
Od 1. stycznia do końca kwietnia 1867 włożono	23.086	29
Procentów za 4 miesiące przyrosło	1.640	—
Łącznie	107.467	79½
Tymczasem zwrócono stronom	8.319	43
Stan kapitałów wkładkowych wynosi zatem z końcem kwietnia 1867	99.148	36½
Doliczywszy do tego własny majątek kasy oszczędności	10.071	59
Okazuje się więc obrotowy kapitał Zakładu z końcem kwietnia 1867	109.219	95½

Tarnów d. 1. maja 1867.

Ks. Król, prezes.
Dr. Szczęsny Jarocki, dyrektor.

Wiedeń 20. maja. Na dzisiejszy targ przypędzono 1105 sztuk wołów galicyjskich, 1805 węgierskich, reszta zaś z innych prowincyj niemieckich; razem 2233 sztuk. Płacono za cetnar wagi galic. 25 złr. najlepszych 25½—25¾, węgierskich od 24—25½, do 26 złr.

Woły były po największej części same ciężkie. Kupowano najwięcej na prowincję. Galicyjskie stały prawie w tej samej cenie co i najlepsze węgierskie. Wszystko sprzedano, przy końcu brakowało już nawet. Na drugi tydzień spodziewamy się mniej jeszcze wołów, a popyt ciągle powiększa się. — *J. Krzysztofowicz.*

(*P.*) **Praga** 18. maja. Interesa w handlu chmielowym odbywają się nader spokojnie. Pokup jest znaczuie większy, niż przed kilku tygodniami, co dało powód do podniesienia cen na targowicach produkcyjnych. Na miejscu w Zateczu niema już chmielu miastowego. Są tylko jeszcze nie wielkie partje chmielu powiatowego, które stoją obecnie w cenie 210 — 215, podczas kiedy chmielu zielonego w Auschu nie można już dostać i po 130 złr. za cetnar. O stanie plantacji w Zateczu piszą: Flance rozwijają się bardzo obficie, tak że wkrótce brak rąk będzie dla uskutecznienia potrzebnych robót, i dla wypielenia chwastu. Chmielniki w Auschu również bardzo pięknie wyglądają. Tam jednak mniej świeżych wysadków spotrzebowano dla dopełnienia chorych roślin. W Spalcie chmielniki położone na ciężkiej ziemi nie nastręczają wiele nadziei, bo po zimie okazały się zbolałe i zarażone. Natomiast w lekkiej glebie, obrócone ku południowi i zasłonięte od północy nie pozostawiają nic do życzenia.

Zapasy konopi na naszej targowicy bardzo szczupłe i wypróżniaja się znacznie. Płacą za cetnar konopi w średnim gatunku po 26—28, średnio wyborowe po 28½—29, do fabrykacji szpagatu 30—32 złr.

W handlu okowity stagnacja od kilku tygodni, a ceny w tym czasie chwieją się na różnicy 1 kr. w. a. Pochodzi to głównie z braku wywozu ze granicę, bo spekulacja nie znajduje w położeniu obecnem pewności. Obecnie notują gradus okowity kartoflanki lub zbożówki po 61—61½, melaski 55—55½ kr. (gradus podług skali Beaume'go.)

Gdańsk, 18. maja. W pierwszej połowie upłynionego tygodnia mieliśmy ulewne deszcze; w ostatniej pogoda, ale na porę roku nadzwyczajnie zimna, i w nocy mrozy od 1 do 3°. Zasiewy zimowe nie źle stoją, wiosenne zaś w naszej okolicy ledwo od połowy doprowadzone.

Targi angielskie były w ogóle obojętne, pod wpływem upałów, nader korzystnie na pola działających, a w części także pod wpływem zabezpieczonego pokoju. Oziminy w Anglii nic do życzenia nie pozostawiają, a jeżli skargi zachodzą, to tylko na zbyteczne rozwinięcie się, może na nadto spieszny wzrost roślin.

Zapasy krajowe są nader szczupłe, ale że dowozy zagraniczne, przy ułatwionej parowcami komunikacji, obficie dostarczają zboża na pokrycie konsumcji, handel zatem wcale nie był ożywiony.

We Francji mąka nieznacznym podlegając fluktuacjom, przy końcu tygodnia stanęła nieco wyżej niż przed ośmiu dniami, pszenica zaś trochę się obniżyła: pola przedstawiają się prześlicznie, a o ile już teraz sądzić można, rokowałyby zbiór obfity. W Holandji i Belgii tranzakcje były obojętne, w notowaniach bez zmiany spekulacja nie bierze żadnego udziału, a konsumcja pokryta jest dostatecznie z kraju i zagranicy.

Na naszej giełdzie tydzień rozpoczął się słabo; dla braku chęci do kupna, ceny w pierwszych dniach cofnęły się o 10—15 guld. w gatunkach średnich i podrzędnych, od środy jednak obrót interesów był łatwy, a ceny wróciły do dawnej pozycji. Z żytem tylko jest stanowczo gorzej. Na terminowe kontrakta nie ma ochotników, nawet po zniżonych cenach; towar zaś gotowy na miejscu musimy podać o 10—15 guld. taniej, i to z trudnością w umieszczeniu większych partyj.

Pszenicy białej płacono za łaszt wagi holend. 125—128 guld. pr. 660—700, pszenicy szklistej 128—132 guld. 690—700, pszenicy pstrej 124—128 guld. 640—680, pszenicy ordynarnej 120—124 guld. 580—630; żyta łaszt guld. 360—430; jęczmienia guld. 300—330; grochu 360—420.

Pszenicy 235—241 wagi korzec polski złp. 60 gr. 4 do złp. 63 gr. 23, pszenicy 241—249 złp. 62.26—63.23, pszenicy 233 do 241 złp. 58.0—61.28, pszenicy 226—233 złp. 52.25—57.12; żyta korzec złp. 32.24—39.5; jęczmienia złp. 27.10—30.2; grochu złp. 32.24—38.8.

Kursa zamian. Londyn 6.22¾. Amsterdam 143. Hamburg 151⅛. Warszawa 81.

Aleksander Makowski i Sp.

Część urzędowa.

Konkursa. Trzy posady wegmajstrów w Czortkowskiem z płacą 325 złr. i remuneracjami milowemi; podania przyjmuje urząd pow. w Zaleszczykach do dnia 15. lipca. — Posada starosty górniczego w Krakowie z płacą 1.680 złr.

Edykta. Sąd obwodowy w Samborze zawiadamia Pawła Sokołowskiego o nakazie płatniczym na rzecz Sebastjana Żaka pto 97 złr. wydanym. — Sąd powiatowy w Sanoku wzywa Jana Podolaka do spadku po Michale Podolaku. — Urząd powiatowy w Kamionce wzywa bawiącego za granicą Walentego Szüttenhelma do powrotu.

Licytacje. Urząd kameralny w Drohobyczu sprzedaje dnia 11. i następujących czerwca, prawo propinacji wraz z budynkami i gruntami w Bani kotowskiej, Bolechowcu i Neudorfie, Derczycach i Monasterze, Dobrohostowie, Hubiczach, Jasienicy solnej, Kołpcu, Liszni i Monasterze, Modryczu, Nahujowicach, Niedźwiedziu, Raniowicach, Orowie, Solcu (z browarem piwnym) Stanili, Stebniku, Tustanowicach i Ułycznem z kolonią Gassendorf. Ogólna cena przedmiotu kupna, podzielonego na 9 grup wynosi 110.200 złr.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 21. maja.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70	80
Losy z r. 1860	88	80
Akcje banku nar.	725	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	183	80
London 10 fnt. szterlingów	126	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	97
Srebro za 100 gl. w. a.	124	25

Kurs lwowski, z dnia 21. maja.	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	5	88	5	96
Dukat cesarski	5	93	6	00
Moskiewski półimperiał	10	17	10	37
Moskiewski rubel srebrny	1	93	1	99
Moskiewski rubel papierowy	1	68	1	70
Pruski talar kur.	1	85	1	88
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	77	13	78	00
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	80	93	81	78
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	69	08	70	25
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	70	25	71	13
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	218	50	222	00
Akcje kolei lw. czern. (bez kuponów)	180	00	183	50

Wiedeń 20. maja.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	56	00	56	20
„ Pożyczka narod.	71	75	72	00
„ Metaliki na m. k.	61	40	61	60
„ Obl. ind. niż. aust.	87	00	87	50
„ „ „ węgierskie	71	75	72	26
„ „ „ chor. i slaw.	75	00	75	50
„ „ „ galicyjskie	68	75	70	00
„ „ „ bukowińskie	68	00	68	50
„ „ „ siedmiogr	67	75	68	25
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	98	50	99	75
Losy pożyczki z r. 1839	145	00	146	00
„ „ „ 1854	79	00	79	50
„ „ „ 1860	88	40	88	60
„ „ „ 1864	79	40	79	60
„ „ srebrnej z r. 1864	78	00	78	50
„ „ z r. 1865	83	00	83	50
„ kredytowe	127	25	127	50
„ ks. Esterhazego	85	00	90	00
„ ks. Salm	30	50	31	00
„ hr. Palfy	24	00	25	00
„ ks. Klary	25	00	26	00
„ hr. St. Genois	22	60	23	00
„ miasta Budy	25	00	26	00
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr. Waldstein	21	00	22	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	11	75	12	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10 letn. do los.	105	00	000	00
Banku narodowego w walucie austr. 10 letn. do los.	95	25	95	50
Galic. Zakł. kred. 4%	77	00	00	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	105	00	106	[illegible]

Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	725	00	727	00
„ anglo-austr.	95	75	99	25
Zakładu kredytowego	181	20	182	00
Kolei półn. Ferdynanda	1703	80	1705	00
„ Karola Ludwika	219	00	219	50
„ czerniowieckiej	180	00	181	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	14	10	75
Augsb. 100 złr. nr.	105	75	106	25
Frankf. n. M. 100	106	00	106	50
Hamb. 100 mark.	94	00	94	25
Londyn 10 fnt.	126	80	127	25
Paryż 100 frank.	50	35	50	4
Warszawa 20. maja.				
Półimperjały. rubli	06	20	00	00
Listy zastawne III. ok. „	81	00	81	33
„ „ kupon. „	01	48	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	57	50	50	50
Paryż 20. maja.				
Renta 3%	69	80	00	00

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Przyjechali do Lwowa d. 20. maja. Pp. książę S. Wittgenstein z Moskwy. Halinka T. z Chłopiatyna, Jankowski L. z Bożykowa, Obertyński L. z Stronibab, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Szymanowski F. z Bobiatyna, Sozański L. z Kornalowic, Wolański N. z Pauszówki, Żurakowski A. z Horbacz, Ziętkiewicz L. z Liska, Cikowski L. z Słobudki, Wybranowski A. z Wybranówki, hr. T. Karnicki z Wolczuch, Kopystyński L. z Grabownicy, Hückmann A. ze Stryja, Rylski T. z Kijowa.

Nr. 370.

Ogłoszenie konkursu.

Celem prowizorycznego obsadzenia posady urzędowej przy magistracie w Starymsączu, mianowicie kasjera egzaminowanego z roczną płacą 350 złr. a. w. z obowiązkiem złożenia kaucji w tejże ilości, a zarazem jako referent, który z urzędem poborcy miejskiego, połączony jest obowiązek koncepisty w zakresie miastu właściwym, a to za rocznem wynagrodzeniem w ilości 150 złr. w. a. zostaje niniejszem konkurs ogłoszony.

Ubiegający się o tę posadę, winien złożyć dowody uzdolnienia do objęcia tej połączonej posady potrzebnego, wykazać się z dotychczasowego urzędowania lub zatrudnienia, i dołączyć kwalifikację od swego przełożonego, jeżli w służbie publicznej lub prywatnej zostaje.

Prośba wystosowana do rady gminnej w Starymsączu ma być w przeciągu czterech tygodni na ręce przełożonego Magistratu, albo też według okoliczności za pośrednictwem właściwego przełożonego wniesiona. 1823 3—3

Starysącz dnia 10. maja 1867.

Naczelnik gminy
Kmietowicz.

Wydawca: W. Witalis Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański Druk Kornela Pillera.